№ 27 WARSZAWA, DNIA 6 LIPCA 1912 ROKU ROK II



TYGODNIK ILUSTROWANY DLA DORASTAJĄCEJ MŁODZIEŻY.

HERKULES.

Ciąg dalszy.

Druga strzała trafiła Geryona w okolicy żołądka, w miejscu gdzie łączyły się trzy jego ciała. Gdy wojsko Geryona zobaczyło, że dowódca upadł, cofnęło się w popłochu, a zwycięzki Herkules powrócił z trzodami do Miken.

— Królu Miken! Ostatnią poleconą mi pracę wykonałem. Od dzisiaj jestem wolny — dotrzymaj słowa i ogłoś mnie za niezwyciężonego. Obecnie też i Hera musi zmienić swe zdanie o mnie!

Eurysteus spoglądał ze wściekłością to na przyprowadzone trzody, to na zwycięzkiego Herkulesa.

Tak był pewny, że Herkules zginie, a tymczasem śmiałek ten nietylko, że ze wszystkiego wywinął się szczęśliwie, ale jeszcze w dodatku zdobył sobie sławę na całym świecie i w zupełności przyćmił gwiazdę jego, króla Miken.

Namyślał się co zrobić, gdy Hera, stawszy się niewidzialną stanęła za jego tronem i szepnęła mu do ucha:

— Nie uwalniaj Herkulesa! Wszak za oczyszczenie stajni wziął zapłatę od Augiasza, a ptaki stymfalijskie pokonał przy pomocy Ateny!

Eurysteus aż się podniósł na krześle, tak go ten wybieg poddany mu przez Herę ucieszył.

Wydął wzgardliwie policzki — i rzekł:

— Mój drogi Herkulesie, nie wiem o jakich ty dziesięciu pracach mówisz? Ja wiem że tylko ośm prac wykonałeś dla mnie.

Herkules wyliczył wszystkie prace po kolei.

— Pi pi! Jesteś, jak widzę, nietylko silny, ale i dowcipny.

Czy nie pokonałeś Augiasza za to, że

odmówił ci nagrody? Czy nie sam opowiadałeś, że do zabicia ptaków stymfalijskich dopomagała ci bogini? Jak widzę chciałbyś przy jednym ogniu dwie pieczenie upiec i zasługi bogini przyjąć na siebie; tych dwóch prac stanowczo uznać nie mogę. Jeżeli chcesz dotrzymać danego słowa, dwie jeszcze prace wykonać musisz.

— Jeżeli tak sądzisz, zgadzam się. Wyznacz jeszcze te dwie ostatnie prace, a z chęcią podejmę się ich wykonania!

Za podszeptem Hery oznaczył Eurysteus nowe dwie prace, takie, że ze względu na trudności i niebezpieczeństwa z niemi połączone, poprzednie bohaterskie czyny zdawały się zabawką.

15. Złote jabłka Hesperyd.

Gdy Zeus żenił się z Herą, wszyscy olimpijscy bogowie pośpieszyli z darami, sadząc się jedni nad drugich.

Wtedy Gaja podarowała Herze rozłożyste drzewo, rodzące złote jabłka. Drzewo to wyrość miało z zachodnich krańców świata.

Cztery dziewice, zwane Hesperydami, i nigdy niezasypiający smok stugłowy strzegły cudownego drzewa. Nikt nie znał drogi do krainy Hesperyd.

Z tego drzewa kazał sobie Eurysteus przynieść kilka owoców.

Tu i owdzie dopytując się o drogę i nigdzie nie mogąc nic pewnego dowiedzieć, przybył Herkules nad rzekę Erydan.

Zrozpaczony i zniechęcony daremnem błąkaniem się, usiadł na brzegu rzeki i zapatrzył się w jej wartko płynące nurty.

Zobaczyły go Nimfy i żal im się zrobiło bohatera. Jedna z nich, igrając z falami podpłynęła tuż do jego stóp.

— Czegoś smutny, Herkulesie?

— Drogi, którą mi iść wypada, szukałem daremnie!

— A gdzież chciałbyś się dostać?

— Do krainy Hesperyd!

— Hm, drogi tej i ja nie znam, ale zaczekaj tu, a może co z siostrami uradzimy!

Nimfa znikła.

Długo czekał Herkules, zanim się znowu pojawiła Nimfa na fali, lecz zdaleka już widząc ją smutną, poznał, że nie przynosi mu wesołych nowin.

I rzeczywiście Nimfa, podpłynąwszy — rzekła:

— Ani ja, ani żadna z moich siostrzyc nie zna drogi do krainy Hesperyd. Drogę te mógłby ci wskazać jedynie Nereus!

Nereus, był to starzec, mieszkający w lśniącej od srebra i złota podmorskiej grocie. Wiedział on i znał wszystko co się w świecie dzieje, ale niechętnie mówił o tem, co wie.

— Nereus wie drogę zapewne, ale nie wiem, czy potrafisz go zmusić do tego.

— Gdybym tylko znalazł się w jego pałacu, dałbym sobie z nim radę.

— Do pałacu Nereusa zaprowadzić cię mogę, ale pamiętaj, że jeżeli Nereusa nie zwyciężysz, nie zmusisz go do wyjawienia tajemnicy, nie powrócisz więcej na ziemię. Pamiętaj też, że Nereus umie przybierać różne postacie!

— Prowadź mnie, Nimfo!

Nimfa skinęła ręką i z fali wyłoniły się dwa prześliczne wodne rumaki. Jednego z nich dosiadł Herkules, drugiego Nimfa i ruszyli.

Długo jechali, mimo nadzwyczajnej szybkości rumaków, zanim przybyli do pałacu Nereusa.

Herkules wszedł do wnętrza.

Od złota, srebra lśniły się ściany, a na dyamentowym tronie siedział mały niepozorny piesek.

Naokoło tronu siedziały piękne Nereidy w złote szaty odziane i przędły srebrne nici na złotych kołowrotkach.

Rozejrzawszy się po sali Herkules domyślił się, że wszystko-wiedzący Nereus, widząc go wchodzącego, przybrał niepozorną postać pieska. Skłonił się Nereidom i nie tracąc czasu, wyciągnął ręce, aby pieska pochwycić.

W tej chwili jednak piesek zniknął, tylko z poza tronu wysunął się wspaniały delfin i chyłkiem zmierzał do morza. Herkules zastąpił mu drogę, lecz delfina już nie było, tylko mała złota rybka starała się przesunąć zręcznie między jego nogami. Szybko ścisnął Herkules nogi, a w tej chwili dał się słyszeć syk i straszny, jadowity wąż wysunął żądło. Nie puszczając nóg, Herkules pochwycił zręcznie węża poniżej głowy i podniósł go w górę tak, że wąż nie mógł mu żadnej szkody wyrządzić. Zaraz też syk ustał i dał się słyszeć łagodny głos.

— Zwyciężyłeś! Puść mię na ziemię, a zaspokoję twą ciekawość!

Ale Herkules niedowierzał.

— Przybierzno najpierw ludzką postać, a potem pogadamy!

Wąż zamienił się w poważnego starca z długą siwą brodą.

— Postaw mnie na ziemi, bo sam widzisz, że w tej pozycji, w jakiej mnie trzymasz, nie bardzo mi przyjemnie rozmawiać!

Herkules postawił Nereusa, ale trzymał go silnie za rękę.

— Wskaż mi drogę do krainy Hesperyd.

Nereus zadrżał i widać było, że ma wielką ochotę nowego psikusa Herkulesowi spłatać.

— Tylko nie myśl o żadnych wykrętach i pamiętaj, że zwierzę, w które się zamienisz, zabiję bez litości!

Nereus widząc, że się nie wywinie, dał żądaną odpowiedź.

Za jego wskazówkami ruszył Herkules w drogę.

Ale nie łatwa to była droga, cel jej daleki i przeszkód nie mało.

Zaledwo uszedł kilkanaście mil, gdy natknął się na Anteusza, syna Gei.

Walka z olbrzymem tym była trudna i uciążliwa, i wszystkie siły musiał Herkules wydobyć, aby go pokonać.

(D. c. n.)

Gustaw le Rouge.

NIEWIDZIALNI.

Ciąg dalszy.

Nietylko listki wyprostowały się, tworząc prawdziwy spadochron, lecz zostały równocześnie wprawione w ruch nadzwyczaj szybki; otwierały się i zamykały naprzemian, jak listki czułka przy wstrząśnieniu. Nawet korzonki nie pozostały bezczynne, gdyż poruszając się, kierowały roślinką, będąc sterem tego małego aeroplanu.

Wkrótce ujrzałem go wznoszącego się do góry, gdzie się przyłączył do masy zieloności. Parę takich roślinek schowałem w kieszeniach mego puchowego ubrania, a Eoja naśladowała mię natychmiast, sądząc, iż znalazłem coś cennego.

Stwierdziłem z radością, iż moi Marsjanie, zdawszy już sobie sprawę z tego, co

nas spotkało, nie przejmowali się zbytnio tym faktem. Śmiejąc się, oswobadzali się z tych zielonych więzów, żartując z siebie nawzajem.

Jednak pomimo wszystko, byliśmy otoczeni tym wałem ruchomym, który tworzył przed nami ścianę równie nieprzebytą, jak najtwardsze skały. Noc już zapadła i nie chciałem narażać wszystkich na zasypanie lub uduszenie podczas snu przez te przeklęte roślinotwory! Musieliśmy więc wrócić do lasu i obozować znów na polance, na której moja mała towarzyszka uczuwała taką trwogę.

Rozpaliliśmy ogniska, wyznaczyłem strażników, którzy mieli czuwać kolejno przez noc całą. Niebo było czyste i pogodne, w powietrzu unosiła się woń lasu i tysiącznych ziół i kwiatów.

Odłożyłem do jutra wynalezienie sposobu przebicia tej ruchomej ściany i zaleciwszy jeszcze raz strażnikom czujność i uwagę, zasnąłem snem głębokim.

III. Roślinotwory.

Budziłem się tej nocy niejednokrotnie, napastowany przez widziadła senne, które powstawały zapewne wskutek przebytych wzruszeń i zmęczenia, lecz, co dziwniejsza, powtarzały się z identyczną dokładnością po każdem zaśnięciu na nowo.

Widziałem wtedy Erloora, który mi kolanem gniótł piersi a ręką dusił za gardło, lub też czułem jak potworny wąż owija mię i miażdży swemi kręgami. Budziłem się, oblany zimnym potem i dopiero widok spokojnego obozowiska, ognia i czuwających Marsjan uspokajał moje nerwy.

W dali, na tle nieba, widać było jakby wielką, ciemną chmurę.

To nieprzyjaciele nasi, drobni rozmiarami, lecz przerażający swą nieogarnioną ilością! Usypiałem po niejakiej chwili, aby znów we śnie męczyć się jak poprzednio...

Nareszcie dzień zaświtał i dałem znak obudzenia mojej drużyny. Eoja, przyszedłszy mię pocałować na dzień dobry, jak to zwykle robiła, opowiedziała mi, że i ją trapiły sny przykre, zupełnie do moich podobne.. Udawałem, że nie przywiązuję do tego żadnej wagi, jednak wytworzyło to we mnie niepokój, będący także następstwem zmęczenia i bezsenności. Uderzyło mię to, iż Eoja była ciągle smutną i zamyśloną: pomimo usilnych starań, nie mogłem rozproszyć obaw mojej małej przyjaciółki.

— Napróżno mię uspokajasz — szepnęła, poruszając przecząco swoją zgrabną główką—czuję, że grozi nam niebezpieczeństwo! Przeczuwam, że nie zobaczę już mego ojca... Źle zrobiłeś, chcąc przeniknąć tajemnicę tych krajów zakazanych! Ojcowie nasi zapewniali zawsze, iż taka niewczesna ciekawość tylko nieszczęście przynieść może!

Podzielałem mimowoli jej obawy, lecz starałem się nie okazywać tego.

— Jesteś małym tchórzem!—rzekłem, usiłując się uśmiechnąć—masz zasępioną minkę dziecka, które się jeszcze nie wyspało! Kiedy się rozbudzisz zupełnie, przestaniesz zważać na te dziecinne historje... Mamy do roboty coś ważniejszego: chodzi o przebicie się przez ten wał roślinny.

— Cóż myślisz z tem zrobić? Nie widzę na to żadnego sposobu!

— Zdaje mi się, że go już znalazłem. Jestem pewien, że te małe roślinki, których wrażliwość jest tak rozwinięta, muszą się obawiać dymu: więc za pomocą ognia z wilgotnych traw i świeżych gałęzi otworzymy sobie drogę!

Nie byłem całkiem pewnym skuteczności tego środka, ale na razie nie miałem lepszej broni pod ręką przeciw tym przeklętym roślinotworom.

Na mój rozkaz wkrótce zwinięto obóz i zbliżyliśmy się do złowrogiej łąki.

Wiatr nam sprzyjał, niosąc w kierunku

chmury roślinnej całe kłęby dymu. Na razie wszystko szło tak, jak to przewidziałem: rośliny objęte dymem, natychmiast puszczały w ruch skrzydełkowy swoje małe listki, usuwając się coraz dalej i w przeciągu kwadransa mieliśmy przed sobą znaczną przestrzeń zupełnie wolną.

Na prawo i na lewo cała ta roślinność falowała, jak morze podczas burzy. Na ten widok, Marsjanie zaczęli wydawać radosne okrzyki i weszli w otwarte przed nimi przejście. Byłem mocno zdziwiony łatwością, z jaką ta przeszkoda, na pozór nieprzebyta, usunęła się nam z drogi.

Dziś gorzko sobie wyrzucam tę lekkomyślność, z jaką wtedy postąpiłem!

Zaledwie uszliśmy ze sto kroków między temi zielonemi ścianami, kiedy posłyszałem za sobą syczenie, jakie wydaje woda wylana na żarzące węgle. Odwróciłem się: cóż za widok uderzył moje oczy! Ogień nasz zbawczy był zagaszony, a paliwo rozrzucone na wszystkie strony...

Stałem bez ruchu, zdumiony i zaniepokojony.

Nie mogło to być sprawką Erloorów, ponieważ było to w biały dzień a blask słońca był im wstrętny na równi z ogniem: nie zrobiły tego także Romboo, ponieważ grunt w tem miejscu był skalisty.

Jedna myśl błysnęła mi w mózgu: uciekać!

I krzyknąłem z całej siły:

— Uciekajmy napowrót do lasu!

Niestety! było już zapóźno!

Dwie ściany zielone zaczęły się ku nam zbliżać ruchem szybkim, nieubłaganym... W przeciągu minuty mieliśmy odwrót przecięty i zostaliśmy ze wszystkich stron otoczeni. Chwila jeszcze i zostaliśmy literalnie zasypani, przywaleni całą masą drobnych, przeklętych roślin.

Tamowały mi one oddech, krępowały poruszenia... Słyszałem krzyki rozpaczy, wzywające pomocy — lecz te głosy nieszczęśliwych Marsjan dochodziły do mnie przytłumione, jakby zgłuszone, coraz słabsze i słabsze... Coraz gęstsza nawała roślinna tłumiła ich konanie i jęki, jednak słyszałem jeszcze moje imię...

I to mnie wzywali na pomoc, mnie, którego sami wybawili niedawno z mocy Erloorów!

Skargi te rozdzierały mi serce: wściekłość mię ogarniała na myśl o mojej bezsilności! Gdzież jest Eoja? Od pierwszej chwili katastrofy zginęła mi z oczu, wyrwawszy rękę z mojej dłoni, w mimowolnym odruchu przerażenia.

Wtem usłyszałem głos jej o parę kroków od siebie:

— Robercie! — wołała z rozpaczą — ratuj mnie.... na pomoc!

Rzucałem się jak szalony, robiąc nadludzkie wysiłki, aby się posunąć w stronę, z której dochodził głos nieszczęśliwej, lecz te usiłowania były bezpożyteczne, owszem zdawało się, iż tłocząca mię masa stała się jeszcze gęstszą. Czułem, iż na głowie dźwigam ciężar niezmierny, który mię przytłacza i odejmuje możność ruchów.

Przestałem prawie oddychać: powietrza mi brakło, a natomiast otaczająca mię gęstwina wydzielała zapach mdły, przypominający piżmo; czułem, jak mi się przedostaje do mózgu, wytwarzając nieznośną odrętwiałość. Miałem pewność, że przy dłuższem wdychaniu go, może stać się śmiertelnym, jak zapach wielkiej ilości bzu lub tuberoz.

Otoczył mię mrok, w którym nic już nie widziałem, jakiś pył cierpki zasypywał mi oczy, dusił w gardle...

Nie mogłem zupełnie zdać sobie sprawy z tego, gdzie się znajduję i w którą stronę iść powinienem; czy dążę do miejsca wolnego, czy też się zagłębiam bardziej w tę gęstwinę.

Odwaga, pomysłowość, nawet siła, nie zdały się na nic w obec tej straszliwej plagi!

(D. c. n.) (Tłom. z fran. *K. W.*).



STADO CIETRZEWI.

BOLESŁAW PRUS.

SIEROCA DOLA.

Ciąg dalszy.

Pani Wincentowa zadługo była szczęśliwa, bo prawie trzy lata. Rychło też los się odwrócił.

System gospodarski pana Anzelma, oparty na czytywaniu artykułów wstępnych, opłakane wydał owoce. Długi rosły, dochody zmniejszały się, aż w końcu zacny facecjonista, dla zaspokojenia wierzycieli i pozostawienia dzieciom uczciwego nazwiska, sprzedał swój duży majątek, a wziął się do kilkowłókowej dzierżawy.

Smutne były dni, kiedy ze starego dworu, który jeszcze wybudował dziad, poczęto wynosić i wyprowadzać sprzęty do nowej siedziby. Nie było godziny, żeby coś nie zaszło. To opustoszał salon, to pan Anzelm swojej guwernantce zapłacił resztę pieniędzy, to znowu uprosił ją, aby sobie wzięła garnczek masła, trochę mąki i krupek.

O gdybyście wiedzieli, jak się też biedaczce ściskało serce przy odbieraniu tych żałobnych podarków!...

Nareszcie wyjechała ostatnia fura. Za nią poszły dwa woły, poruszające nieustannie gębami, i psy podwórzowe, z których jednego trzeba było aż w worek włożyć, tak nie chciał jechać. Na folwarku zjawili się ludzie obcy, a przed ganek zajechała wielka landara i bryczka. Pożegnawszy się kilkakrotnie, wygnańcy poczęli wsiadać. Józio skoczył na kozieł, trzy dziewczynki umieściły się na przodzie landary, a naprzeciw nich pan Anzelm i jego małżonka z drugim tomem najświeższej powieści, której w domu nie mogła dokończyć.

Do bryczki siadła pani Wincentowa z Jasiem.

Gdy furman strzelił z bata i konie ruszyły, pan Anzelm nagle zawołał:

— Zaczekaj-no!...

Wyskoczył z landary i wbiegł znowu do pustego dworu. Po chwili zobaczono go w kancelarji, w pokoju dziecinnym, w salonie... Zdawało się, jakby czegoś szukał; może szczęścia, które go opuściło?... Ktoś bliżej stojący słyszał, że pan Anzelm coś mówił; może być, że zapraszał cienie przodków, aby opuściły stary dwór dziedziców i przeniosły się z nim razem pod słomianą strzechę dzierżawcy?

Panu Anzelmowi tymczasem zdawało się, że z gładkich, obnażonych ścian wyrastają niewidzialne ramiona, aby go pobłogosławić i uścisnąć na drogę. Wówczas uczuł, że się stąd nie wyrwie, chciał bodaj umrzeć w tych uściskach!... Ale przyszły mu na myśl dzieci, więc — wrócił do landary i kazał jechać.

Przez małą milę biegła bryczka za powozem, i tak dojechali aż do murowanej, walącej się kapliczki. Tu droga rozwid-

lała się we dwie odnogi, z których jedna szła ku szosie, wiodącej do Warszawy.

Powóz stanął, i w jednem z jego okien ukazała się okrągła twarz pana Anzelma.

— Hop! hop!... — krzyknął. — Bywajcie tam zdrowi!...

— Niech was Bóg prowadzi! — odpowiedziała wdowa.

W landarze zrobił się ruch. Niebawem wygramolił się z niej szlachcic i przybiegł do bryczki.

— Moja pani — mówił, ściskając wdowę w objęciach, — niech cię Bóg błogosławi! A jeżeli ci tam będzie bardzo źle, to wróć do nas. Znajdzie się jeszcze choć suchy kawałek chleba dla wszystkich.

Następnie zwrócił się do Jasia.

— A ty, chłopak, ucz się i słuchaj matki... Jeżeli zostaniesz kiedy wielkim człowiekiem, zrób mnie choć stróżem. Będziesz wtedy stawiał mnie w kącie, tak, jak ja ci to nieraz robiłem... A co panie, prawda, że dobry koncept?...

Mówiąc to, śmiał się grubym głosem, a jednocześnie po ogorzałej i zakurzonej twarzy płynęły mu łzy. Tymczasem w landarze Mania narzekała, że jej źle siedzieć, Józio prosił furmana, ażeby mu dał lejce; Antosia, szlochając, patrzała na bryczkę.

Nareszcie ruszył powóz w prawo, a bryczka w lewo. Wdowa i Jaś spoglądali za odjeżdżającymi, których stopniowo zasłaniał długi, wijący się jak wąż, tuman płowego kurzu. W końcu tuman znikł i zostali sami, mając dokoła pola, okryte więdniejącym ścierniem i zasnute pajęczyną, a nad sobą — miłosiernego Boga, bez którego woli nie zerwie się ani wątła sieć pajęcza, ani wątlejsze od niej nici ludzkiego szczęścia.

5. Co się stało w Warszawie.

Pani Wincentowa jechała do Warszawy z najlepszemi nadziejami. W ciągu siedmioletniego pobytu na prowincji zapomniała o doznanych kłopotach i nauczyła się patrzeć na miasteczko nasze przez różowe okulary.

Warszawę, w opinji całego kraju otacza jakaś aureola pomyślności, oświaty i miłosierdzia. Wiejskie dziady po odpustach z uszanowaniem odzywają się o dziadach warszawskich, którzy według nich, zarabiają tysiące, a niekiedy są właścicielami kamienic. Majętniejszy obywatel ziemski we śnie i na jawie marzy o tem, aby mógł zimę przepędzić w Warszawie, a przynajmniej kształcić dzieci w tamtejszych pensjonatach. Uboższy szlachcic, który usiłuje przytłumić w sobie wstręt do hebla i kowadła, tylko warszawskiemu rzemieślnikowi z ufnością powierza syna.

A cóż dopiero mówić o wszelkiego rodzaju biedakach, poszukujących pracy lub pomocy? Nejeden i niejedna z tych, którzy na prowincji łatwo utrzymaćby się mogli, rzuca rodzinny kąt i śmiało jedzie do Warszawy. Nie ma znajomych, ani pieniędzy, wierzy jednak w to, że byle przejechał rogatki, a bardziej jeszcze — żelazny most, wówczas mnóstwo instytucji i tysiące dobroczynnych osób pośpieszą na wyścigi z protekcją, pieniędzmi i radą.

Człowiek, który w powiatowem miasteczku pobierając kilkaset złotych pensji, mieszkał obok budowniczego, pewnym jest, że w Warszawie nazwą go technikiem i ofiarują tysiące rubli.

D. c. n.

Wrogowie drzew.

Piękne drzewa, użyczające nam gęstwą swych soczystych zielonych liści tak pożądanego wśród upałów letnich cienia, mimo swych wielkich rozmiarów, niszczone są w przeraźliwy sposób przez maleńkich wrogów, których ofiarą padają nieraz całe lasy.



Mszyca topolowa.

Jeżeli spojrzycie uważnie na jakiekolwiek drzewo, spostrzedz łatwo możecie owych szkodników. Macie przed sobą topolę. Zastanowi was zapewne, iż ogonki liściowe tego drzewa są skręcone śrubkowato i w miejscu skręcenia zgrubione (rys. 1). Jeżeli rozerwiecie to zgrubienie, znajdziecie, iż jest ono wydrążone a wewnątrz siedzi szarawy owad,—mszyca topolowa, niezupełnie jeszcze rozwinięta. Mszyca ta spędziła tu dzieciństwo, karmiąc się sokami ogonka liściowego. Dorósłszy, wydostaje się ona ze swego gniazdka i składa znowu jajka na innym ogonku liściowym, nakłuwając go przedtem



Torebnica na liściach wiązu.

smoczkiem, by zrobić dziurkę na jajko, W miejscu ukłucia powstaje zgrubienie, które otacza jajko, tworząc jakby gniazdko dla przyszłej mszycy.

Widzimy na drzewie zgrubień takich pełno, nic też dziwnego, że topola nie jest zdolna wyżywić wszystkich swych liści, —gdyż musi karmić całe gromady pasożytów.

Na liściach wiązu znaleść można łatwo sterczące torebki, w których mieszczą się mszyce, zwane torebnicami (rys. 2). Na bokach znajdują się również stożkowate



Galasówki.

torebki, w których mieści się larwa maleńkiej muszki, zwanej pryszczarką bukową.

Na liściach klonu znajdziecie wypukłe czerwone kropki, w których znajdują się maleńkie pajączki. Galasówki (rys. 3), na dębach nieraz zapewne zwróciły waszą uwagę. Są to jakby niewielkie orzeszki najpierw zielone, potem czerwone, a w końcu brunatne. Wówczas usychają, gdyż spełniły już swoje zadanie: wyleciał z nich mały skrzydlaty owad—galasówka dębianka.

Wielkim wrogiem drzew jest chrząszczyk zwijacz pochodzący z rodziny sło-



Orzechowiec.

ników. Zwija on liść cały w tutkę i w niej składa jajko, poprzednio jednak nadgryza ogonek liścia, który więdnie i usycha. Zwijacz robi to dla tego, żeby zabezpieczyć odpowiedni pokarm swej larwie, której świeży liść mógłby zaszkodzić.

Niektóre słoniki składają jajka na pączkach kwiatowych a larwy karmią się potem owocem, jak naprz. orzechowiec (rys. 4).

D. c. n.

MUZEUM PRZYRODNICZE

□ □ □

W stolicach Zachodu istnieją wspaniałe gmachy, poświęcone zbiorom przyrodniczym, czyli muzea. Są tam bogate kolekcje minerałów, skamieniałości, owadów, wypchane zwierzęta, zielniki, aerolity, muszle i t. p. Imponująco przedstawiają się olbrzymie sale, pełne gablot i szaf oszklonych z przeróżnemi okazami przyrodniczemi.

W muzeum paryskiem podziwiamy nie-

bywałej wielkości kryształy górskie i wspaniałe aerolity, w muzeum brukselskiem istnieje wielka sala, przeznaczona wyłącznie na szkielety olbrzymich jaszczurów, zwanych iguanodonami, inna zaś jest pełna skamieniałości i przedziwnych odcisków. Nie bardzo się pomylę twierdząc, że samych zębów skamieniałych są tam tysiące.

Muzeum w Peszcie ma bogate zbiory, rozmieszczone w wielkich, widnych salach, a liczba osób, zwiedzających bezpłatnie muzeum, dochodzi do miljona rocznie.

Jest to muzeum rządowe, przez rząd zatem utrzymywane, a magnaci węgierscy czują się w obowiązku być hojnymi jego opiekunami. To też rozporządza ono rocznie kilku krociami rubli, rozsyła swym kosztem badaczów i zbieraczów po kraju, ma znakomite pracownie, urządza w swym gmachu wykłady bezpłatne przez cały rok i czuwa nad małemi muzeami przyrodniczemi, rozrzuconemi po prowincji.

W Czechach muzeum przyrodnicze powstało już od stu lat. Sami Czesi złożyli się na wspaniały gmach i utrzymują go własnym kosztem, rozwijając i szerząc naukę krajową.

My, Polacy, byliśmy w warunkach daleko gorszych, niż nasi sąsiedzi z Zachodu, którym pozostawiona była zupełna swoboda w gromadzeniu zbiorów i w pracach nad przyrodą ojczystą. Podobne studja były u nas uważane przez czas długi za wykroczenie, a zbiory niejednokrotnie były rozpraszane.

Komisja fizjograficzna (fizjografja zajmuje się opisaniem gleby, klimatu, roślinności i świata zwierzęcego danego kraju) gromadziła u nas wprawdzie zbiory od lat czterdziestu, ale nie miała gdzie ich podziać, aż Akademja Krakowska wzięła ją pod opiekę i zbiory u siebie ulokowała. Środki są jednak szczupłe i miejsca mało.

Na ostatnim zjeździe przyrodników polskich w Krakowie uznano za pilną potrzebę stworzenia polskiego muzeum przyrodniczego w temże mieście. Odwołano się do całego naszego społeczeństwa o poparcie i pomoc w tej sprawie. Niewątpliwie zatem projekt ten przyjdzie do skutku.

Witamy go z zapałem, poznanie bowiem rodzinnej ziemi powinno być podstawą miłości ojczyzny, gdyż dopiero to możemy kochać prawdziwie, co znamy dobrze. Kraj nasz powinniśmy kochać nietylko ze względu na jego dzieje minione, ale także dla jego natury. Kochać więc powinniśmy nasze piaski mazowieckie, bory sosnowe, niziny wysadzane wierzbami, łąki pełne kwiecia, złociste łany żytnie, urwiste szczyty gór, ciche jeziora, pochmurne niebo i wszystkie szczegóły drogiego nam kraju.

Kochaj swą ziemię rodzinną
Nad wszystkie skarby,
Szarą jej skibę równinną,
I wzgórków garby.
Kochaj kobierce pól złote,
I gwarne lasy,
I cały wdzięk i prostotę
Jej swojskiej krasy.
I jej tęsknotę wieczystą,
Co nad nią drzemie,
Kochaj swą ziemię ojczystą
Nad wszystkie ziemie.
Niech będzie tem więcej droga
Ta twoja niwa,
Im bardziej smutna, uboga
I nieszczęśliwa.

W taki sposób pełny uroku nawołuje poeta Gliszczyński w wierszu swym „Kochaj swą ziemię” do miłości kraju ojczystego.

Zresztą, czy ludzi można dobrze poznać, nie znając przyrody, wśród której żyją? Wszak ona wyciska niewątpliwie wybitne piętno na duszy człowieka. Góral, flisak, hutnik, rolnik będą mieli swe cechy od-

rębne i różnić się będą od siebie. Tak samo bez znajomości przyrody danego kraju nie możemy poznać dokładnie jego kultury, to jest stopnia rozwoju. Przyroda bowiem wywiera duży wpływ na rozwój społeczeństwa i zależnie od niej w jednej części kraju rozwija się przemysł, gdzieindziej zaś rolnictwo lub hutnictwo.

Zdarza się też nieraz, że dopiero po dokładnem zbadaniu powierzchni ziemi i jej skarbów można się zabrać do umiejętnego wyzyskania darów przyrody i do ciągnięcia z nich należytych korzyści. To też poznanie przyrody krajowej ma duże znaczenie praktyczne i powinno być podstawą każdej pracy: przemysłowej, rolniczej czy hutniczej.

Znamy wprawdzie wszyscy przyrodę krajową w głównych jej zarysach, ale mało kto zna dobrze nawet tę okolicę, w której mieszka.

Poznać i zrozumieć przyrodę naszą będzie można wówczas dopiero, gdy będziemy mieli wielkie muzeum przyrodnicze, w którem zebrana będzie przyroda ze wszystkich stron Polski, gdzie będziemy mogli uczyć się, badać i porównywać. Dopiero wówczas rozwinąć się może głębokie poszanowanie dla wszystkiego, co dotyczy natury ojczystej.

Projekt utworzenia muzeum przyrodniczego w Krakowie nie powstał ot tak sobie, bez poprzednich objawów. Już od dość dawnego czasu myśl zbierania i wszechstronnego poznania przyrody krajowej rozeszła się po wszystkich ziemiach polskich. W Poznaniu polskie Towarzystwo przyjaciół nauk wzięło się od dość dawna do sumiennego gromadzenia okazów przyrody krajowej. W Galicji jest sekcja do badań krajoznawczych przy Towarzystwie imienia Kopernika. Wzięła sobie ona za zadanie tworzenie małych muzeów po prowincji. Jest to myśl znakomita, w każdem bowiem takiem muzeum zgromadzą wszystko, co dotyczyć może przyrody najbliższych okolic, a do pracy zaciągną się nawet ci, co nie zdawali sobie sprawy z doniosłości takiego kolekcjonowania.

My wreszcie mamy Towarzystwo krajoznawcze, które rozwija się pomyślnie i powołało do życia liczne oddziały prowincjonalne. A wszędzie, gdzie powstanie kółko Towarzystwa krajoznawczego, powstaje także muzeum krajoznawcze. Muzea te nie są wyłącznie przyrodnicze, przeważnie poświęcone są etnografji (opis ludu, jego ubiory, mieszkanie, życie, zajęcia i t. p.), zawsze jednak znajdziemy w nich sporo okazów przyrodniczych i stanowią pomyślny początek większych kolekcji. Prowincjonalne te muzea mają być w przyszłości zależne od wielkiego, centralnego muzeum przyrodniczego w Krakowie, które w sprawach krajoznawstwa będzie powagą decydującą.

Warszawskie Towarzystwo krajoznawcze zachęcało już niejednokrotnie młodzież szkolną do systematycznego gromadzenia zbiorów, ale to zbiorów, o ile możności, najdokładniejszych, z okolic przez nią zamieszkałych.

Do pracy zatem młodzieży szkolna! do pracy! oto leży przed wami obszerne pole pożytecznej działalności dla kraju. Zbierajcie, gromadźcie: minerały, skamieniałości, odciski, szkielety, rośliny, owady, gniazda i t. p.

Ale bierzcie się do pracy poważnie, z dużą dozą wytrwałości; zbierajcie, ale nie niszczcie niepotrzebnie okazów, gdyż trzeba, żebyście kochali to, co gromadzicie. Wskazówki czerpcie skąd się da: z książek, od nauczycieli, od towarzystwa krajoznawczego. Jesteście zdolni, pełni zapału i gorąco miłujecie swój kraj. Niechże ta miłość was zagrzewa w pracy, a utworzycie niebawem zastęp pożytecznych badaczy przyrody ojczystej. „Nic w świecie

piękniejszego nad naturę", powiada Orzeszkowa, „droższego nad ojczyznę, pożyteczniejszego nad pracę, wyższego nad serce, które umie kochać. Przyglądaj się naturze, służ ojczyźnie, zdobywaj wytrwałość w pracy i wznoś ołtarze dobrych czynów".

Zofja Rudnicka.

REGALJA KRÓLEWSKIE.

(Przygody profesora Nickiego i jego famulusa, Pawełka).

Opowiedział Edmund Jezierski.

Ciąg dalszy.

Wsunął p. Chajęcki w zanadrze pannie młodej monetę złotą i odstąpił ją następnemu tancerzowi, który również wsunął jej dar jakiś na wiano.

Profesor Nicki pełnym niepokoju wzrokiem śledził wszystkie ruchy p. Chajęckiego i gdy ten tylko wysunął się z koła taneczników, podszedł do niego, pytając:

— No i cóż?... co w powiecie?

— Wszystko w porządku, profesorze — odrzekł wesoło pan Chajęcki — załatwiłem wszystko pomyślnie i może profesor ruszać w drogę choćby zaraz... Oto tu są potrzebne papiery, a tu polecenie dla wójta, by wypuścił pana z aresztu.

I przywoławszy wójta, doręczył mu ów papier, mówiąc:

— No, panie wójcie... pozbawiam pana aresztantów i zabieram ich ze sobą.

— Ależ nie teraz chyba, wielmożny panie dziedzicu... Nie róbcież mi, panowie, takiego dyshonoru, ażebyście w środku zabawy opuszczali wesele mojej córki.

— Nigdy byśmy tego nie zrobili — odrzekł mu pan Chajęcki — przeciwnie, pozostaniemy do samego końca, szczerze wam wdzięczni, panie wójcie, za gościnność.

Skłonił się w podzięce wójt, nie mógł jednak długo pozostać przy nich, gdyż obowiązki gospodarza powoływały go gdzieindziej.

Tymczasem swachy, wziąwszy między siebie pannę młodą, tańczyły z nią same, wzdragając się oddać ją panu młodemu i śpiewając do niego:

A mój Jasiu piękny,
U nóżek nam klęknij,
Ubrałyśmy panią,
Miło patrzeć na nią.

Otrzymał wreszcie pan młody z rąk swach pannę młodą i ująwszy ją wpół, zakrzyknął do muzyki:

— Hej, zagrać tam powolnego!

Zmieniła wnet muzyka tempo i powoli grać poczęła poloneza. Państwo młodzi wysunęli się na czoło weselników i rozbrzmiał śpiew powolny a melodyjny:

Hej, zagrajcieże nam tańca powolnego,
Nigdzie nam się nie śpieszy,
Niechże nam się dzisiaj nadobna młoducha,
W rąbku złotym ucieszy.
Oj, przeleciał ptaszek w kalinowy lasek,
Piórka na nim zadrżały,
Rozmyślaćże było ty moja dziewczyno,
Miałaś czas nie mały.
Czyżeś rozumiała ty moja dziewczyno,
Że ci będą zawsze grać?
Oj, trzeba to trzeba dorabiać się chleba,

Trzeba miła rano wstać.
Czeladkę obudzić, samej się utrudzić,
Jasiowi gębusi dać!

Gdy już śpiew ten zbliżał się ku końcowi, weselnicy ustawili się dwoma szeregami, z jednej strony mężczyźni, z drugiej kobiety, panna młoda zaś, wyrwawszy się panu młodemu, czemprędzej uciekać przed nim poczęła. Towarzyszył temu chóralny śpiew wszystkich obecnych:

Uciekła mi przepióreczka w proso,
A ja za nią nieboraczek boso,
Uciekła mi przepióreczka w las, w las,
A ja za nią na kolanach lazł, lazł.
Trzebaby się pani matki spytać,
Czy pozwoli przepióreczkę schwytać,
Schwytajże ją, mój syneczku, schwytaj,
Tylko się jej pióreczek nie tykaj.
A jakże ją pani matko schwytać,
Żeby się jej pióreczek nie tykać?
A zastawże mój syneczku sieci,
To ci sama przepióreczka wleci.

D. c. n.

„O własnych siłach".

Łamigłówka Zoologiczna

ułożona przez «Kapitana Czarta».

Z następujących sylab ułożyć 18 wyrazów, których początkowe litery, czytane z góry na dół, utworzą imię i nazwisko słynnego badacza natury.

Sylaby: hje, an, la, e, kon, skór, al, nie, do, e, ro, u, miecz, be, o, leg, da, da, ty, tar, mu, dor, pion, li, lot, do, dre, so, kwiał, wen, kas, rzeł, wan, niel, pan, lo, nik, pa, ga, don, tor, mak, na.

Znaczenie wyrazów:

1. Rodzaj kozy.
2. Roślina.
3. Gatunek strusia.
4. Gatunek sępa.
5. Gatunek niedźwiadków.
6. Gatunek krokodyla.
7. Gatunek strusia.
8. Gatunek gołębi.
9. Rodzaj kaczki.
10. Gatunek kuny.
11. Zwierzę drapieżne.
12. Zwierzokrzew.
13. Ryba morska.
14. Ptak błotny.
15. Ptak drapieżny.
16. Gatunek jaszczurki.
17. Gatunek antylopy.
18. Dziki koń.

Zagadka arytmetyczna

ułożona przez Pola D. z Wołomina.

Nad brzegiem strumyka pasło się stado owiec. Przejeżdżający tamtędy podróżny zatrzymał się i rzekł do pastuszka.

— Jakież to śliczne stadko owiec! Ile ich tu jest? Pewnie ze 100?

A pastuszek odpowiedział:

— O, nie, tyle ich niema, ale gdyby ich było jeszcze *raz tyle*, jeszcze *pół tyle*, jeszcze *ćwierć tyle* i jeszcze *jedna* to dopiero byłoby sto.

Ile na łące pasło się owieczek? 36-

Łamigłówka sylabowa

ułożona przez Żubra z Puszczy Białowieskiej.

—o—

Z następujących sylab ułożyć 19 wyrazów, których początkowe litery, czytane z góry na dół, utworzą imię i nazwisko wodza zaporoskich kozaków.

Sylaby: la, nim, lon, chil, ge, bes, yak, reń, da, da, grzeb, to, bis, rest, ka, ur, sło, to, he, a, brid, szu, a, cam, de, sa, za, ka, laj, i, e, de, ban, wia, il, cel, ze, les, wie, li, ra, we, trów, no, tu, us, is, el.

Znaczenie wyrazów:
1. Pseudonim polskiego poety.
2. Imię żeńskie.
3. Miasto w gub. Grodzieńskiej.
4. Port we Francji.
5. Bohater grecki.
6. Miasto w Anglji.
7. Człowiek tępego umysłu.
8. Zwierzę tybetańskie.
9. Jagoda.
10. Miasto w Australji.
11. Taniec hiszpański.
12. Miasto w Kroacji.
13. Słynny mąż stanu w Rzymie.
14. Ptak.
15. Szczyt góry w Azji.
16. Rodzaj strzelby.
17. Nazwa stanu w Ameryce
18. Pierwotui mieszkańcy Bretanji.
19. Bożek piorunów.

WAKACJE.

POGADANKI Z HISTORJI NATURALNEJ.

Do najprzystępniejszych książek przyrodniczych, które z korzyścią podczas lata czytyważ możecie, należą: **K. Ewalda** Baśń o czterech władcach (t. j. czterech porach roku), żywo, po literacku napisana (cena kop. 70), oraz tegoż autora Opowiadania prawdziwe i fantastyczne na tle przyrody dla młodzieży (cena kop. 50) i Nowe opowiadania (cena kop. 30), barwne i zajmujące „nowele" przyrodoznawcze.

Obok Ewalda wymienimy Opowiadania z życia zwierząt **E. S Thompsona**, Amerykanina, przyswojone naszej literaturze pedagogicznej przez p. **M. Arct-Golczewską**. Jest ich kilka tomików, a wszystkie wyborne zarówno pod względem bogactwa treści naukowej, jak i wdzięku formy, a mianowicie: jeden większy Strzępouch (zając), Matka Liszka, Srebrnoplamik (wrona) (cena w opr. kop. 50), oraz kilka mniejszych, wchodzących w skład popularnego wydawnictwa „Zajmujących czytanek przyrodniczych": 1) Czerwonokryzek, dzieje pewnego bażanta (cena kop. 12), 2) Wully, pies owczarski (cena kop. 10), 3) Joch, przygody małego niedźwiedzia (cena k. 10), 4) Spiewak uliczny, przygody wróbla Grzmotka (cena kop. 10), 5) Kotka śmieciarka (cena k. 15), 6) Matka cyranka. Dlaczego sikorki tracą rozum raz w roku (cena k. 10), 7) Czynk, wierny piesek. Cap, nieustraszony ratler (cena k. 12), 8) Wilk z Winnipeg, przyjaciel małego Jima (cena k. 10), 9) Chłopiec i ryś (cena kop. 10). Każdy tomik suto ilustrowany.

W seryi „Zajmujących czytanek przyrodniczych" znajdujemy też kilka dziełek zasłużonego popularyzatora - przyrodoznawcy, **Władysława Umińskiego,** a mianowicie: 1) Mali opiekunowie ogrodu (wróbel, sikora. dzięcioł, kowalik, kret, jeż) (cena kop. 12), 2) Nasi rabusie leśni (niedźwiedź, wilk, ryś) (cena kop. 15), 3) Budowniczowie bez rąk (jaskółka, raniuszek, sroka, strzyżyk, zięba, szczygieł i inn.) (cena kop. 10), 4) Pałace wiszące (mysz-badylarka, wiewiórka, strojnisia wilga, krawiec, trzciniak, remiz, mysikrólik, ciernik, pająk wodny, chróścik (cena kop. 12), 5) O instynkcie u zwierząt. Jak mieszkają zwierzęta (cena kop. 10).

Z innych autorów zasilili „Zajmujące czytanki": p. **M. Arct-Golczewska**: Kwiaty wiosenne w polu, lesie i ogrodzie, (cena kop. 15), dr. **J. Stella-Sawicki**: Dusza roślinna cena kop. 15), **J. Ciembroniewicz** Źle bez królowej, powiastka o pszczołach, (cena kop. 10).

Nadmieniamy tu o dwu, tłómaczonych z angielskiego książeczkach z opowiadaniami przyrodniczemi **Janiny Andrews**: Czworo moich przyjaciół i inne opowiadania (cena k. 50) i Co matka przyroda opowiedziała swym dzieciom (cena k. 50). zbliżonych charakterem do powiastek Ewalda, a także o wybornym, wysoce pożytecznym i pięknie wydanym, z kolorowymi tablicami, cyklu pogadanek znakomitej autorki amerykańskiej, **Arabelli B. Buckley,** p. t. , Zwróć oczy na przyrodę" (6 książeczek): 1) Życie roślin w polu, na łące i w ogrodzie, 2) Życie ptaków, 3) Życie w lesie i w polu, 4) Staw i rzeka, 5) Życie owadów, 6) Drzewa i krzewy (cena tomiku w opr. po kop. 50), zaznajamiających z tajemnicami natury w sposób żywy, barwny i bezpośredni.

Wymienić dalej winniśmy przedewszystkiem dwa dziełka, wchodzące w skład wydawnictwa „Mojej Biblioteczki" p. **Maryi Arct-Golczewskiej:** Wiosna i inne obrazki z natury, z gruntowną znajomością rzeczy i talentem popularyzatorskim skreślone (cena kop. 70), oraz niemniej pouczające pogadanki p. **Maryi Weryho**, p. t. Co znalazłem w stawach i kałużach (cena kop. 30, w opr. kop. 40), a potem obszerniejszą nieco pracę **dr. Zofii Joteyko-Rudnickiej,** p. t. Na łonie przyrody, czyli Pamiętnik Adasia, opowieść przyrodnicza dla młodego wieku (cena rb. 1.20); opowieść ta jest napisana z taką prostotą, jakby istot-

nie wyszła z pod pióra Adasia, a mimo to zawiera mnóstwo cennych i ciekawych wiadomości przyrodniczych na tle przygód podczas pobytu letniego w okolicach Otwocka.

Osobna wzmianka należy się znakomitej pracy nieodżałowanej pamięci popularyzatora, ś p **Mieczysława Brzezińskiego,** pod tyt. Z dziedziny przyrody i przemysłu (niedawno ukazało się wydanie piąte, powiększone i opatrzone zadaniami, z 420 rysunkami, cena w opr. rb. 1.60, w ozdobnej opr. rb. 2). Dzieło to jest tak powszechnie znane, że nie potrzebuje dłuższego omawiania.

Niemniej popularne i niemniej pożyteczne są dwie książki **B. Dyakowskiego**: Nasz las i jego mieszkańcy, wydanie II, z licznymi rysunkami, kolorowymi i czarnymi (cena w ozdobnej okładce rb. 2.25, w ozdobnej oprawie w płótno angielskie rb. 2.80); druga—to jedna z najlepszych naszych prac w zakresie popularyzacji wiedzy przyrodniczej: Z naszej przyrody, obrazy z życia zwierząt i roślin krajowych, wydanie II, zawierające 500 z górą stron tekstu, 24 tablice chromolitografowane, oraz 225 wizerunków w tekście (cena rb. 4.25, w oprawie ozdobnej rb. 5). Oba te dzieła, pisane nie tylko z gruntowną znajomością rzeczy, ale i z gorącem umiłowaniem przedmiotu, oraz z polotem prawdziwie poetyckim, stanowią dziś nieodzowną część składową każdej biblioteczki przyrodniczej.

Jeszcze kilka tytułów na zakończenie niniejszych uwag.

Dziwy toni morskich odtwarza p. **M. Stefanowska,** w doskonałej książeczce p. t. Życie w oceanie, opis popularny roślin i zwierząt morskich (cena rb. 1). Wreszcie, jako czytanie uzupełniające, wymienimy dwa dziełka, wchodzące w skład „Bibljoteczki przyrodniczej": **W. Marschalla** Broń zaczepna i odporna u zwierząt (cena kop. 25) i **A. Kuczyńskiej** Jak się bronią i chronią rośliny (cena kop. 30), oraz szkic popularny **dr. A. Bernsteina** O życiu i budowie rośliny („Książki dla Wszystkich" Nr. 283, cena kop. 20).

Rozwiązanie szarady z Nr. 23.

Lena — Pole — Leon — Napoleon.

Rozwiązanie łamigłówki sylabowej z Nr. 23.

1. Jordan
2. Eufrat
3. Rzym
4. Eskimos
5. Moloch
6. Iguanodon
7. Wołodyjowski
8. Indostan
9. Skrzetuski
10. Nadzieja
11. Italja
12. Ochockie
13. Wenera
14. Islam
15. Egejskie
16. Cejlon
17. Kirgizi
18. Iran

Jeremi Wiśniowiecki.

Rozwiązanie łamigłówki gieograficznej z Nr. 23.

1. Florencja
2. Roterdam
3. Amsterdam
4. Neapol
5. Chrystjanja
6. Insbruk
7. Sztokholm
8. Zagrzeb
9. Edynburg
10. Kraków
11. Żyrardów
12. Madryt
13. Ufa
14. Ruszczuk
15. Konstantynopol
16. Odesa

Franciszek Żmurko.

Dla uniknięcia zwłoki w przesyłce, uprzejmie prosimy o wcześniejsze przysyłanie przedpłaty na kw. 3-ci.

Warunki prenumeraty.

	w Warszawie	z przesyłką
Rocznie	rb. 2 kop. 50	rb. 3 kop. 50
Półrocznie	„ 1 „ 25	1 „ 80
Kwartalnie	„ — „ 65	— „ 90
Rocznie z dodatkami w oprawie	rb. 4 kop. 30	5 „ 30

Za odnoszenie do domu 10 kop. kwartalnie.
W Galicji kwartalnie kor. 2.40.

Adres Administracji—Nowy-Świat 53.

Adres Redakcji—Ordynacka 8 m. 7.

TREŚĆ NUMERU:

Redaktor i wydawca: Marja Bujno-Arctowa

Druk M. Arcta w Warszawie, Ordynacka 3.